

„Przepióreczka“ po 30 latach

Stefan Zeromski: „Uciekla mi przepióreczka“ P. Teatr Ludowy.
Reżyser: I. Grywińska. Dekoracje M. Nalewajski. Kostiumy: Monika Zeromska.

STANOWCZO w teatrach naszych mały okres konfrontacji z przeszłością, ze sztukami teatralnymi, które wznuszały publiczność przed kilkudziesięciu laty. O jednym takim spotkaniu z mniej odległą w czasie sztuką Iwaszkewicza była tu niedawno mowa. Na omówienie drugiego spotkania ze sztuką, która ukończyła już lat 31, przysłała kolej dzisiaj.

„Przepióreczka“ Zeromskiego (a kim słurtem przywyczailiśmy się od dawna nazywać tę sztukę, której pełny tytuł brzmi „Uciekla mi przepióreczka“) była nienawet w dziejach teatru sukcesem u publiczności. Prapremiera, która od była się na osiem miesięcy przed śmiercią wielkiego pisarza 27 lutego 1925 roku wstrząsnęła widzami, stała się potężnym zdarzeniem artystycznym i na długo pozostała źródłem wzruszeń tysięcy polskich widzów.

UROK „PRZEPIÓRKI“

TRUDNO doprawdy sprecyzować dzisiaj na czym polegał ów potężny urok „Przepiórki“: czy na doprowadzonej do szczytu polskości, panującej tam atmosferze, czy na wielkiej czystości moralnej, którą nacechowane jest każde słowo dialogu scenicznego Zeromskiego, czy na tym, że czytelnicy i wielbiciele prozy Zeromskiego mo-

gli wreszcie raz na własne oczy zobaczyć jednego z jego wielkich samotników społecznych, bohatera, który przeżył obowiązek reform społecznych stałe do walki ze wszystkimi i dla swej idea poświęca osobiste życie. Czy wreszcie może i dlatego, że sztuka ta pisana przez Zeromskiego wyraźnie z myślą o dwu wielkich aktorach Władysławie Osterwie i Stefanie Jaracz, stała się od razu od pierwszego przedstawienia wzorem i wzorcowym przykładem zrodzenia się postaci literackich z grającymi ich aktorami.

ZEROMSKI ZWYCIEŻA!

JAKŻE wyglądają te wszystkie sprawy dziś po latach i to latach tak bogatych we wstrząsy społeczne, w olbrzymie zmiany, jak chyba w żadne inne lata w dziejach świata?

Jakże teatr da sobie radę wobec owego zmienionego oblicza świata ze sztuką pisaną w pewnych określonych warunkach społecznych i określonej atmosferze tamtej chwili? Czy zdoła w tej sztuce wyolęgnać to, co jest w niej nieprzemijającego, wiecznego i zawsze pięknego, a sprawy, które już minęły, zbagatelizować, usunąć na plan drugi?

Co były pytania, które dręczyć musiały i muszą każdego widza,

udającego się na przedstawienie do Teatru Ludowego, a szczególnie tych widzów, którzy mieli szczęście oglądać tamten nieporównany spektakl w reżyserii Osterwy.

Powiedzmy sobie od razu: okazało się, że olbrzymia pomocą w rozkładaniu tych nie byle jakich trudności był wielki, wspaniały talent Zeromskiego. Okazało się, że dzisiejszy widz słucha sztuki z zapartym tochem i wzruszeniem i że w momencie, kiedy dialog zaczyna brzmieć jakoś po staroświecku (np. wyznania Dorotki Smugoniowej w II akcie) z pomocą przychodzi nie kto inny, tylko sam autor i szybko rozładowuje atmosferę przy pomocy humoru. Humor, w jaki obfitują najtragiczniejsze niekiedy utwory Zeromskiego, jest w tej sztuce szczególnie skuteczną bronią: odpręża od sentymentów, które przyzwyczajeni są dziś w porównaniu z tamtą epoką wstydliwie ukrywać, rozładowuje atmosferę, gdy ta zbyt gęsto zaczyna się zagęszczać.

REŻYSERIA

REŻYSERIA Ireny Grywińskiej potrafiła ten właśnie cenny humor wywnąć na plan pierwszy i to pozostanie jej wielką zasługą.

Nie jedyną. Umiała wydobyć ze sztuki i ukazać widzowi jej sens społeczny. Dla widza, opuszczającego teatr, nie ulega chyba wątpliwości, że Przelećki złożyła ofiarę ze swej miłości do Dorotki, zohydając się unyślenie w jej oczach, nie tylko dlatego, że żalował Smugonia, ale także dla czegoś znacznie ważniejszego: dla uratowania czystości dzieła, jakie tu w Porębianach za jego przecięt-

sprawą oto wyraża. Tego pięknego dzieła, stworzenia ośrodka pedagogicznego, który promieniował by na cały kraj, nie chciał Przelećki zbrukać małymi, prywatnymi sprawami i dlatego odszedł ze słowami: „Bo takie są moje obyczaje“.

Łatwo było zagubić istotny sens tej sztuki i reżyserowi Grywińskiej i całemu zespołowi, mimo że nie wszyscy jego członkowie byli na należytych poziomach, należy się za to podziękowanie.

AKTORZY

WYKONAWCY? Nie łatwo jest, jak się mawiało w wieku XVI „wziąć po Bekwarku lutnię“. Nie łatwo po takich wyznach aktorskich, jak Osterwa i Jaracz grać dwie czołowe role tej sztuki. Ale jak skutecznie powodziła w antytrakcie premiery jedna z najwybitniejszych aktorek, właśnie starszego pokolenia, nie wolno nam tu sądzić przez porównanie. Nie wolno nam mieć w uszach urzekającego głosu Osterwy, gdy słuchamy wypowiedzianych przez Wyrzykowskiego z żarem, głębią zrozumienia i szczerym uczuciem słów roli Przelećkiego.

Bo trzeba tu przyznać, że Marian Wyrzykowski był niesłychanie przekonującym Przelećkiem. Zarówno pierwsza jego rozmowa z Dorotą, cała oparta na wdzięku i figlarnym uroku, jak ta ostatnia tragiczna w swej umyślnej błazeńszczyźnie wypadły wymiennie, a końcowe jego przemówienie pozostawia widzów pod głębokim wrażeniem.

Nie da się to powiedzieć o wykonawcy roli Smugonia Władysławie Staniszewskim. Nie chodzi o to, że nie był on Jaraczem, dla którego rola ta została stworzona,

ale o to, że całkowicie wypoczął się do Smugonia. Smugoniem nie Felician. Dulaki pokorny wielbiciel swej żony, fajtlapa skłaniający głowę przed wielkością Przelećkiego: to twardy chłop, przekonany gorąco o słuszności swojej sprawy, wzburzony do głębi krzywdą jaką go spotyka. Takim był Jaracz, gdy ze złochem w głosie ale z pionącymi oczyma bronił swej sprawy. Takim nie był, niestety nawet w przybliżeniu Staniszewski.

Natomiast młodzianka Danuta Gallert jako Dorota Smugoniowa miała wiele wdzięku i momenty naprawdę wzruszające.

Bardzo stylowa, pełna wewnętrznej godności, a jednocześnie jak gdyby pewnego zawstydzenia swą filantropią i arystokratycznością Księżniczka była Barbara Kościuszanka. Zaliczy tę rolę do jednej ze swych najlepszych. Doskonale na ogół wozuli się w postaciach typowych naszych inteligentów profesorów kursów wakacyjnych Artur Kwiatkowski (krewka historyk Wilkosz) Jan Nowicki (lingwista Clekocid), Zenon Laurentowski (botanek Małowieski), Gerard Sitarzewicz (geolog Radostowić), Kazimierz Dembowski (antropolog Kleniewicz), Mieczysław Piotrowski (geograf Bukanański), Tadeusz Bogucki (historyk sztuki Zabrzeziński), Witold Rybtych świetnie wyglądał i trafnie grał jako administrator dóbr Bęczkowskich.

Wierne cechy epoki nosiły kostiumy projektowane przez córkę Stefana Zeromskiego Monikę Zeromską. Zwłaszcza kostium Księżniczki znakomity.

Dekoracja Nalewajskiego przedstawia bezpretensjonalnie izbę szkoły wiejskiej.